

## Duchowość – wewnętrzna ścieżka (2)

### Część 1

Mówi się wprost, że ścieżka duchowa przypomina spacer nad przepaścią. To wewnętrzna podróż prowadząca do odkrycia prawdziwej jaźni, pełna wielu ukrytych zagrożeń. Dlatego w indyjskiej tradycji duchowej i w wielu innych, takich jak zasady sufich czy sanghi buddystów, zalecano aspirantowi duchowemu, aby jego przewodnikiem lub opiekunem był nauczyciel, czyli guru.

W dzisiejszych czasach nieskrępowanej wolności i nacisku na indywidualizm guru-śisza parampara (system nauczyciel-uczeń) może wydawać się przestarzały. Ktoś może się zastanawiać, dlaczego potrzebny jest guru? Czy święte pisma (śastry, święte teksty) nie wystarczą, aby prowadzić człowieka tą ścieżką. W wieku cyfryzacji i szybkich rozwiązań jest sporo samoobsługowych aplikacji, które obiecują szybkie osiągnięcie oświecenia! Niewielu ludzi ma czas na zdobywanie wiedzy duchowej. Zatem dlaczego w ogóle potrzebujemy guru?

Krótko mówiąc, przyswajanie wiedzy w każdej dziedzinie to proces, którego nie można przyspieszyć. Aby nauczyć się stolarki, muzyki, architektury, księgowości lub każdej umiejętności, musisz praktykować u mistrza; podobnie jest w duchowości. W sferze duchowej również istotne jest przebywanie z kimś, kto przeszedł ścieżkę i zobaczył światło, aby zachować dyscyplinę i uniknąć pułapek w tej ważnej podróży ducha. Ponadto jednym ze znaczeń pojęcia 'guru' jest 'ten, który rozprasza ciemność'.

Pojawia się więc podstawowe pytanie: jak znaleźć prawdziwego guru w tej materialistycznej erze kali? Erę żelaza, czyli kalijugę, określa się także jako kalahajugę – wiek konfliktów i chaosu. Jak znaleźć nauczyciela, który jest uczciwy i który nie będzie zwodził ani oszukiwał? W tym kontekście w swej pełnej miłości łaskowości Bhagawan powiedział:

„Guru często mówi ci, że zapomniałeś, jakie jest twoje prawdziwe imię lub że straciłeś najcenniejszą część siebie. Jeśli nie spotkasz takiego guru, módl się do Pana, aby wskazał ci drogę, a On na pewno przyjdzie ci z pomocą”.

W ten sposób Bhagawan, purna awatar epoki kali, przyciągnął do siebie wielu ludzi dzięki tajemniczym zbiegom okoliczności i 'szturczańcom' od świata. Łaska wszechobecnego Boga sprawia, że staje się On guru, a stałe wewnętrzne przewodnictwo i pełna miłości opieka to spuścizna Bhagawana, jaką wciąż otrzymują jego ukochani wielbicieli.

## A najważniejsza jest miłość

Pani Depy Spyratou (Surya)

*Depy Spyratou urodziła się w Kenii, w Afryce, gdzie jej rodzice, greccy uchodźcy, wyemigrowali w latach 50. XX wieku i gdzie mieli plantację kawy. Przyszła na świat w Nairobi w czasie powstania Mau Mau<sup>1</sup> przeciwko siłom kolonialnym. Depy wierzy, że jej rodzina wyszła z tego bez szwanku dzięki tajemniczej interwencji i opiece Bhagawana w tych niebezpiecznych chwilach.*

*Depy Spyratou wczesne dzieciństwo spędziła na pięknych dzikich obszarach Afryki, znajdując pocieszenie po śmierci matki wśród przyrody. Gdy miała 12 lat, przeprowadziła się do rodzinnej Grecji, aby się kształcić i 'straciła' kraj, który darzyła wielkim uczuciem. Gdy ukończyła studia magisterskie z zarządzania, pracowała i mieszkała w wielu krajach, m.in. w Grecji, na Cyprze, w Wielkiej Brytanii, w Kenii, na Islandii, w Indiach, w Tanzanii i w Niemczech. Bardzo interesuje się także dziką przyrodą i fotografią. Jednak jak sama mówi: „W głębi duszy jestem artystką, współczesnym nomadą i pielgrzymem po wszystkich religiach świata”. Depy uważa Indie za swoją duchową ojczyznę, a szczególnie Puttaparthi za swoje prawdziwe miejsce pochodzenia i schronienia.*

W życiu otrzymałam wiele błogosławieństw i poniosłam też wiele strat. W sumie zaprowadziły mnie one do Jednego, który nigdy mnie nie zawiódł, do Jednego, który nigdy mnie nie opuścił. Przede wszystkim to on się mną zaopiekował i nadał znaczenie tym narodzinom i temu życiu.

### Wyraźne tajemnicze znaki od Sai

Nieraz próbowałam sobie przypomnieć, kiedy dokładnie mój ukochany Swami dał mi znać o swoim istnieniu w tym życiu. Spoglądając wstecz, było to gdzieś na początku lat 90., być może w 1992 roku, gdy po raz pierwszy usłyszałam jego imię i zobaczyłam jego twarz na zdjęciu; mieszkałam wtedy na Islandii. Swami dyskretnie wkroczył do mojego życia i nigdy nie odszedł!

Jednak już wcześniej, chociaż go nie znałam, zawsze czuwał nad nami, szczerze obdarzając nas miłością. Pamiętam, jak przed laty dowiedziałam się o Bhagawanie Śri Sathya Sai Babie. Poszłam z córką do Brytyjskiego Towarzystwa Duchowego (Spiritual Society of Great Britain) w Londynie.

Mój mąż zginął w wypadku samochodowym, a my, z pomocą medium, która potrafi nawiązać kontakt z duchami na drugim świecie, chcieliśmy spróbować się dowiedzieć, co się tak naprawdę wydarzyło.

W pewnej chwili zapytałam medium, czy mój mąż opiekuje się teraz córką z drugiego wymiaru. Ku mojemu zaskoczeniu kobieta odpowiedziała: „Nie, ojciec nie troszczy się o nią, ale od urodzenia zawsze jest przy niej mężczyzna ze Wschodu. To święty człowiek, przed którym kłaniają się ludzie ubrani na biało”.

Ponieważ wtedy nie znałam żadnego świętego człowieka, zaczęłam interpretować jej stwierdzenie wykorzystując swoją ograniczoną wiedzę. Musiała mieć na myśli jakiegoś muzułmanina w meczecie gdzieś w świecie arabskim! Zupełnie nie myślałam o Indiach.

---

<sup>1</sup> Powstanie Mau Mau – nazwa nadana zbrojnym walkom rdzennej ludności Kenii przeciwko kolonialnej administracji Wielkiej Brytanii w latach 1952-1955 – [https://pl.wikipedia.org/wiki/Powstanie\\_Mau\\_Mau](https://pl.wikipedia.org/wiki/Powstanie_Mau_Mau) (dostęp 10.04.2018) (przyp. tłum.).

Na początku lat 90. przeprowadziłam się na Islandię – to była duża zmiana dla mnie, Greczynki, która urodziła się i wychowała w Afryce Wschodniej!

Jedną z moich pierwszych przyjaciółek na Islandii była Margaret. Często podróżowała do Indii w interesach i w czasie tych wyjazdów odwiedzała jakiegoś Sathya Sai Babę. Dopóki mi o nim nie powiedziała, nie słyszałam jego imienia ani nic o nim nie wiedziałam.

Jeden z przyjaciół Margaret miał salę medytacyjną, w której powiesiła ona oprawione zdjęcie Swamiego, jakie przywiozła z Puttaparthi. Wtedy zobaczyłam go po raz pierwszy. Spojrzałam, przyjrzałam się i zachowałam się tak, jakbym go nie widziała! Lecz nasionko musiało zostać zasiane bez słowa.

### **Sai przygotowuje serce Depy na swoje przybycie**

Mniej więcej w tym samym czasie jeden z dyrektorów firmy, w której pracowałam, także odwiedził Indie. Był bardzo uduchowiony i wciąż namawiał mnie, abym pojechała do Indii. Pewnego dnia dał mi prezent; to najpiękniejszy dar, jaki mógł mi ofiarować. Była to cudowna książka „Autobiografia jogina” Paramahansy Joganandy.

Gdy ją przeczytałam, zmieniło się całe moje życie. Rozbudziłam w sobie pragnienie poszukiwania boskości i duchowości – zaczęłam szukać prawdy, piękna i Boga, który jest tym wszystkim i czymś znacznie większym. Marzyłam o tym, aby polecieć na Wschód, do Indii i w 1995 roku moje marzenie się spełniło.

Razem z przyjaciółmi zatrzymałam się w Radżastanie, a później pojechałam do Waranasi, gdzie odwiedziłam dom Śri Lahiri Mahaśaji, guru Śri Jukteśwara Giri, który był z kolei guru Śri Paramahansy Joganandy! Czuję się bardzo szczęśliwa; był to początek moich poszukiwań duchowych. Po wyjeździe z Waranasi sama spędziłam dwa wspaniałe tygodnie w aszramie Śri Joganandy w Ranchi i miałam bardzo silne uczucie, że należę do Indii, do duchowych Indii.

Gdy byłam w aszramie, pamiętam, że ktoś zapytał mnie, czy znam Sai Babę i pamiętam także moją zabawną odpowiedź. „Tego człowieka, który czyni cuda i do którego przyjeżdżają tłumy? Nigdy tam nie pojedę!”.

Z Ranchi pojechałam pociągiem do Kalkuty, do aszramu Śri Joganandy i byłam w jego pokoju, w którym doświadczył kilku wizji boskości. Miałam również okazję modlić się w pokoju Śri Ramakriszny Paramahansy w Belur Math, co było wyjątkowe z powodu silnej energii w tym miejscu. Poranna wizyta w słynnej świątyni Kali w Kalighat była kolejnym niezapomnianym przeżyciem.

Dałam się ponieść poszukiwaniom, byłam na najlepszej drodze, ale wciąż nie miałam pojęcia, jaki skarb w końcu znajdę ani dokąd mnie to zaprowadzi. Głód prawdziwości i sensu życia, stawał się coraz silniejszy.

W tym czasie w Niemczech odwiedziłam również Matkę Mirę. Widziałam, jak jej wielbiciele na darszenie płaczą z miłości i zrobiło mi się trochę smutno, że nie mogłam płakać tak jak oni! Pamiętam, że zastanawiałam się, jakie to musi być cudowne uczucie – ronić łzy oddania i miłości. Chciałam także dzielić to uczucie, lecz w moim przypadku trwało to ponad 5 lat, zanim sama doświadczyłam tej wielkiej radości i miłości.

Gdy mniej więcej w 1997 roku wróciłam na Islandię, pewien dżentelmen z Indii, którego poznaliśmy na uroczystej kolacji, pokazał mi zdjęcie Baby, jakie nosił w portfelu. „Zawsze mam przy sobie zdjęcie Sai Baby, ponieważ dowiedziałem się, że jeśli nosisz jego zdjęcie, on zawsze cię ochroni”.

Interesujące – pomyślałam i ponownie poszłam dalej.

Był rok 1999, wróciłam do Grecji wyczerpana fizycznie i psychicznie trudnymi wydarzeniami osobistymi. Czułam, jak ciągle boli mnie serce. Nie wiedząc, jak się wzmocnić, poprosiłam kuzynkę, aby dała mi kontakt do refleksoterapeutki. Przekazała mi numer telefonu i w październiku 1999 roku zadzwoniłam do Vasso.

Chociaż Vasso zwykle chodziła do domów swoich pacjentów, to z jakiegoś nieznanego powodu nalegałam, że muszę ją odwiedzić w jej domu! Zupełnie nie zdawałam sobie sprawy, że to pragnienie, aby się z nią spotkać, na zawsze zmieni moje życie, przynosząc największe błogosławieństwo mojego życia.

Dom Vasso stał samotnie na wzgórzu, otoczony sosnami. Weszłam do środka, przywitała mnie uśmiechnięta ciepła osoba, a zaraz za nią znajdowało się naturalnej wielkości zdjęcie tego, o którym powiedziałam, że nigdy go nie odwiedzę! Jak się wkrótce dowiedziałam, nasze plany i plany Swamiego mają niewiele wspólnego! Po zakończeniu sesji wróciłam do domu; wzięłam ze sobą książkę Samuela Sandweissa „Sai Baba: Świąty i psychiatra”.

### **Gdy słowa straciły moc, a z serca nagle wypłynęła błogość**

Przeczytałam tę książkę i w czasie następnej wizyty u Vasso poinformowałam ją, że chcę odwiedzić tego Sai Babę. Gdy powiedziała mi, że grupa Greków jedzie do Baby w lutym 2000 roku, natychmiast postanowiłam, że pojadę z nimi. Lecz gdy przyjechałam na lotnisko, nie było grupy, która miała lecieć tam, gdzie ja, więc poleciałam do Bahrajnu sądząc, że jestem sama. Ponownie Swami miał wobec mnie inne plany; być może nie podobał się mu pomysł wielbicielki, która sama leci do Mumbaiu o godzinie 4.00 rano i sama idzie do hotelu na noc.

Gdy byłam przy bramce na lotnisku w Bahrajnie, jakaś kobieta zapytała mnie po angielsku: „Dokąd lecisz?”.

Odpowiedziałam: „Lecę do Puttaparthi”. Nie wiem, dlaczego powiedziałam „Puttaparthi”, a nie „Indie”. Oczywiście Marion i Kalinka również leciały do Puttaparthi. Cóż za cudowny zbieg okoliczności! Marion i ja spędziłyśmy wspólnie pozostałą część podróży. Jakże pięknie Swami wszystko planuje!

Ja, która nigdy nie miałam zamiaru odwiedzić ‘tego człowieka’, wreszcie byłam w domu. I w tym moim odwiecznym domu odkryłam, jakie to jest uczucie płakać z miłości i oddania. Gdy pierwszy raz zobaczyłam Swamiego, moje serce po prostu pękło i przepłynęło przeze mnie tyle miłości, że nie można było jej zatrzymać. Spojrzałam na rząd darszanowy, w którym siedziałam, a tego dnia inni płakali tak samo jak ja.

Gdy ludzie pytają mnie o Swamiego, zawsze im mówię, że to, co do niego czuję, nie pochodzi z książek ani z wiedzy. Moje serce odczuwało taką błogość, a ta błogość i ta miłość jest tym, czym on jest dla mnie. On jest doświadczeniem, którego nie można wytłumaczyć. Każdy z nas doświadcza go w wyjątkowy sposób. Doświadczenia Bhagawana nie można nauczać ani uczyć się samemu, ponieważ on jest czystą, nieskończoną miłością.

*Zespół Radia Sai*

## Część 2

### Nauka dostrajania się do wnętrza

Już od mojej pierwszej dwutygodniowej wizyty wiedziałam, że muszę wrócić i zostać u jego stóp. I stało się tak, że 10 grudnia 2000 roku przyjechałam do Puttaparthi.

Dzięki łasce Swamiego przed przyjazdem wynajęłam mieszkanie. To był luksusowy apartament z bardzo dużym balkonem. Widok był przepiękny i było to najlepsze miejsce dla Pepsi, mojego małego psa i najlepszego przyjaciela, aby mógł wychodzić i się bawić.

Pepsi biegał i czekał na wszystkie ptaki, których nasłuchiwał, gdy każdego dnia o zmierzchu leciały do aszramu. Jedynym problemem było to, że Swami przebywał w Whitefield i chociaż codziennie czekaliśmy na niego, aby wrócił do Puttaparthi na Boże Narodzenie, to jednak nie przyjechał.

Byłam załamana, gdy zamknięto wszystkie sklepy i wszyscy wyjechali do Whitefield. Moje i tak silne obawy przed porzuceniem jeszcze bardziej wzrosły. Pewnego dnia biegłam do domu i na schodach mojego budynku spotkałam uśmiechniętego młodego człowieka. Spojrzałam na niego i spontanicznie zdradziłam mu swoją obawę: – Wszyscy wyjeżdżają – powiedziałam z niepokojem. „Ja nie wyjeżdżam” – odpowiedział Jurij i od tego dnia znalazłam nowego brata i drogiego przyjaciela.

Gdy Swami był daleko, w Puttaparthi nie było wiele zajęć. Zastanawiałam się, czy też nie pojechać do Whitefield, lecz ostatecznie postanowiłam cierpliwie czekać na jego powrót. Przez ten czas przeżyłam kilka doświadczeń, które choć nieprzyjemne, to jednak nauczyły mnie cennych lekcji. Proszę Czytelnika, aby okazał mi cierpliwość, gdy będę o nich opowiadała.

W tym czasie doszło do kilku zdarzeń, gdy byłam świadkiem aroganckiego zachowania niektórych wielbicieli z Rosji, szczególnie wobec mieszkańców Puttaparthi. Zdenerwowało mnie to tak bardzo, że podeszłam do rezydencji Swamiego, stanęłam przed nią i w ciszy modliłam się: „Swami, nie cierpię Rosjan, proszę odeślij ich wszystkich do domu”.

Modląc się do Swamiego, aby uwolnił mnie od Rosjan, z radością poszłam w stronę świątyni Ganeszy. Zanim tam dotarłam, podbiegła do mnie kobieta, której nigdy wcześniej nie widziałam.

Powiedziała mi, że wybiera się gdzieś na krótką jednodniową wycieczkę razem z grupką osób, a ponieważ w wanie było wolne miejsce, zapytała mnie, czy nie chciałabym do nich dołączyć.

Uwielbiam podróżować i kocham fotografię, Swamiego tam nie było, czułam się trochę samotna, a jej propozycja brzmiała doskonale. Natychmiast wskoczyłam do wana stojącego przed bramą Ganeszy, drzwi się zatrzasnęły, rozejrzałam się i odkryłam, że tylko ja nie jestem Rosjanką w miniwanie pełnym Rosjan!

Gdy pytałam, dokąd właściwie jedziemy, nikt nie był do końca pewny. Mamrotali coś o odwiedzinach guru/baby w jakimś miejscu zwanym Penukondą.

Teraz starzy bywalcy ostrzegliby mnie przed podróżą do tego cieszącego się złą sławą miejsca, lecz wszyscy byliśmy nowi.

Często mówi się, że nowi wielbiciele są bezradni, a ponieważ nigdy nie doświadczyli darszanu Swamiego, można ich łatwo wprowadzić w błąd, źle pokierować i zaprowadzić do niewłaściwych miejsc o wątpliwej przeszłości.

To, co czułam w czasie mojej wizyty we wspomnianej Penukondzie u Baby, pokazuje, że wcale nie musi tak być. Moje instynktowne odczucia i reakcje zaraz po przyjeździe na miejsce, zupełnie zaprzeczały temu, co tam zobaczyliśmy.

Miałam mdłości, chciałam wstać i uciec z tego 'aszramu', ale drzwi były zamknięte i czułam się tak, jakbym się dusiła. Prawie wszyscy byli do głębi poruszeni swoimi niezwykłymi doświadczeniami, a ja czułam się niekomfortowo i niedobrze.

Gdy w końcu dotarłam do domu w Prasanthi Nilajam, przynajmniej przez tydzień odczuwałam szkodliwe skutki negatywnej energii, która musiała zostać dosłownie 'wypłukana' z mojego układu.

Tak więc energię można zawsze poczuć i rozpoznać taką, jaka jest, pod warunkiem, że słuchamy naszych instynktownych odczuć. Jeśli lustro serca jest czyste, możemy mieć takie odczucia i nigdy nie wolno nam lekceważyć tych wskazówek pochodzących z wnętrza.

### **Miłość, która nie zna granic**

Gdy czekaliśmy, aż Swami wróci do nas do Puttaparthi, zauważyłam, że Rosjanie nie tylko stąd nie wyjeżdżają, ale przybywają! Za pośrednictwem Jurija spotykałam ich coraz więcej! Nie tylko nie byli aroganccy, byli także pełni słodyczy i oddania dla Swamiego. Największa lila, jaką zagrał dla mnie Swami, była taka, że nie uświadamiając sobie, jak do tego doszło, a wszystko wydarzyło się bardzo szybko, znalazłam się w grupie Rosjan (Kazachów) z purpurowymi chustami! Stało się to w niedzielę 11 lutego 2001 roku.

Teraz chciałabym się cofnąć o miesiąc lub więcej, gdy czułam się mocno przygnębiona życiem i w wewnętrznym monologu ze smutkiem powiedziałam Swamiemu: – Swami, w tym roku również będę sama w Walentynki. To była tylko przelotna myśl, która, tak jak wszystkie myśli, szybko odeszła jak przepływająca chmura. Zapomniałam o tym, lecz mój ukochany Swami oczywiście nie zapomniał! Powoli zaczął wszystko układać.

W nocy 12 lutego miałam sen. Ręka dała mi klucz i wyraźnie usłyszałam słowa: „To klucz do najlepszego pokoju w tym hotelu, do pokoju nr 7”.

Siedem to liczba boskości i większość wielbicieli rozumiałaby znaczenie tego snu. Jednak ja byłam ślepa i moje serce musiało być na krótko zamknięte. Jak inaczej mogę wytłumaczyć fakt, że nie rozumiałam tego, co mówił mi 'głos'.

W dniu 13 lutego zamiast pójść na darszan, spacerowałam i wybrałam się na zakupy. Rafi, do którego zwykle przychodziłam, od którego dzwoniłam do domu i który znał moją grupę, tego popołudnia powiedział mi: „Jak możesz tu być, skoro twoja grupa poszła na interview?”.

Prawie padłam martwa. Biegłam do domu, rycząc całą drogę. Gdy dotarłam na miejsce, usiadłam na dole z właścicielami i bez przerwy rozpaczalam nad moim ciężkim położeniem. Jak mogłam przegapić interview! Gdy płakałam, co wydawało się wiecznością, jedna z dziewcząt powiedziała do mnie: „Teraz przestań płakać. Widocznie nie byłaś gotowa na interview. Idź i dowiedz się, co się stało”.

W świątyni Ganeszy zobaczyłam jedną z moich przyjaciółek z grupy, zbliżającą się do mnie z wielkim uśmiechem na twarzy. „Przygotuj się na jutrzejsze interview” – powiedziała. Nie mogłam uwierzyć własnym uszom. Czy to był żart? Najwyraźniej nie!

Swami zabrał grupę na werandę mandiru, rozmawiał z nimi, zmaterializował dla nich różne prezenty, lecz później powiedział: „Czy nie chcielibyście jutro uczestniczyć w osobistym interview? Studenci trzymają pudełka w moim pokoju, dlatego dzisiaj nie ma miejsca. Ile was jest?”.

Jurij odpowiedział: „Swami, jest nas trzynaście, ale dzisiaj brakuje jednej osoby”, na co Swami odparł: „Tak, ona będzie tu jutro!”. Jak wszyscy wielbicieli wiedzą, w języku Swamiego ‘jutro’ nie zawsze znaczy jutro. Wszystko, co mogliśmy zrobić, to mieć nadzieję i się modlić.

Następnego dnia był 14 lutego, Walentynki, a wydarzenia wyryły się w mojej pamięci. Jedna osoba z naszej grupy usiadła w pierwszym rzędzie. Reszta z nas czekała w mękach obok w ‘części dla cierpliwych’.

Czy Swami będzie pamiętał? Nadeszła chwila, na którą czekaliśmy. Swami wyszedł, podszedł prosto do przedstawicielki naszej grupy siedzącej w pierwszym rzędzie i zapytał ją: „Czy dzisiaj jest trzynaście osób?”. Gdy odpowiedziała: „Tak, Swami”, wezwał grupę na interview.

A ja martwiłam się, że będę sama w Walentynki! Jakże bardziej kochający i troskliwy mógłby być nasz ukochany Swami? Czy w ogóle może istnieć coś lepszego na Walentynki niż on sam?

W tej chwili czas się zatrzymał. Świat, jaki znam, stanął w miejscu. Wszystko, co mogłam usłyszeć, to odgłos mojego serca, bijącego serca, które było gotowe pęknąć z miłości i radości. Zdałam sobie sprawę z powagi sytuacji.

W małym pokoju u stóp Swamiego byłam nie tylko ja, siedziałam tam z grupą Rosjan, grupą najbardziej pełnych miłości, pięknych i czystych dusz, a wszystko to działo się w Walentynki. Jak mogę kiedykolwiek znowu zwątpić w to, że nasz ukochany słyszy każdą myśl, jaką tworzymy i każdą modlitwę, jaką odmawiamy! Jaki lepszy sposób mógłby zastosować Bhagawan, aby pokazać mi, jak błędne było moje przekonanie o Rosjanach i jak niewłaściwe jest ocenianie wszystkich na podstawie zachowania kilku osób!

Pamiętam, jak patrzyłam na zegar z kukułką w małym pokoju. Była godzina 7.15 rano. Rozpoczęły się najbardziej pomyślne i błogosławione chwile w moim życiu! Nie będę wdawała się w najdrobniejsze szczegóły interview, ale chciałabym podzielić się jednym małym detalem.

Swami wziął mnie, innego wielbiciela i tłumacza do mniejszego pokoju. Spojrzał na drugiego wielbiciela i wskazując na mnie, powiedział: „Zawsze się martwi, zawsze jest nieszczęśliwa”, a później patrząc na mnie, oznajmił: „Czemu tak bardzo się martwisz? Bądź szczęśliwa! Czy nie wiesz, że wszystko jest zapisane tutaj?” – i pokazał mi swoją dłoń.

Ile razy musimy to usłyszeć, zanim nauczymy się nie martwić!

Na zakończenie chciałabym opowiedzieć o czymś, co wydarzyło się na darszanie w 2010 roku. Często siedziałam w pierwszym rzędzie, pragnąc spojrzeć w piękne oczy Swamiego. W dniu 30 listopada 2010 roku miałam usiąść w pierwszym rzędzie po raz ostatni.

Swami przyjechał na swoim wózku, uśmiechnął się szeroko do wielbiciela siedzącego obok mnie, a następnie obdarzył mnie skromniejszym uśmiechem – czułam się tak, jakby uśmiechał się do mnie i mówił: „Nie bądź zazdrosna, oto uśmiech także dla ciebie!”. Później usłyszałam następujące słowa, które po powrocie do domu natychmiast zapisałam w swoim pamiętniku. Swami powiedział: „Będziesz musiała tak robić do końca życia”.

Pamiętam, że czułam się zaintrygowana, gdy opuszczałam Kulwant Hall. Co Swami miał na myśli? Czy nigdy więcej nie dostanę miejsca w pierwszym rzędzie? Czy nie zobaczę go ponownie z bliska? Czy nigdy nie będę mogła wrócić do Indii? Nie przyszło mi do głowy, że Swami opuści ciało!

W tym samym dniu, w którym ziemską powłokę Swamiego złożono w Samadhi, Pepsi, którego Swami kiedyś tak słodko pobłogosławił z samochodu, także porzucił swoje maleńkie ciało zaraz za murami aszramu. Lubię myśleć, że został obdarzony szczęściem, jakim było opuszczenie tego świata razem ze Swamim.

**Skoro on jest tu, po co gdziekolwiek jechać**

W styczniu 2010 roku wróciłam do miasta Tanga w Tanzanii, w Afryce Wschodniej. Tam jest mój rodzinny dom, lecz z powodu wieloletniej nieobecności rodziców, rząd rościł sobie prawo do tej nieruchomości. Odziedziczyłam dom razem z siostrą, więc od nas zależało, czy będziemy toczyć o niego prawną batalię.

Pojechałam tam w nadziei, że zdołam coś zrobić, ale się bałam. Tanga to małe miasteczko, wszyscy cudzoziemcy stamtąd wyjechali, a miejscowość była całkowicie zniszczona. Martwiłam się, w jaki sposób ja, obca, biała kobieta (jak oni mówią) mogłaby walczyć z rządem.

Gdy wychodziłam frontowymi drzwiami po pierwszej wizycie w biurze naszego prawnika, spotkał mnie najbardziej zaskakujący widok. Cała polna droga była pusta, ale tuż przede mną szła miejscowa kobieta z Tanzanii, która na plecach miała narzuconą kangę (kolorowa tkanina). Znajdowało się na niej zwrócone w moją stronę duże zdjęcie Swamiego z dłońmi uniesionymi w geście błogosławieństwa i ze słowami „Z miłością – Baba”, a poniżej widoczny był napis w języku suahili: „Jeden Bóg, wiele imion”.

Pobiegłam za tą kobietą i zapytałam ją w języku suahili, czy wie, kim jest ten ‘człowiek’. Nie wiedziała, ale widząc moje zainteresowanie, dała mi swoją kangę, którą mam do dziś.

A teraz, 10 lat później, jesteśmy prawie na końcu długiej batalii prawnej, w której byłam silna tylko dzięki wsparciu Swamiego, jakie otrzymałam w czasie pierwszej wizyty. Moje przesłuchanie, którego tak bardzo się obawiałam, poszło zaskakująco dobrze. Nawet sędzia wyglądał na zaskoczonego. Gdy mój adwokat wsiadał do samochodu, popatrzył na mnie i powiedział: „Naprawdę nie rozumiem, co się stało. Byłaś wspaniała. To było tak, jakby nagle wstąpiła w ciebie jakaś boska moc”.

Uśmiechnęłam się, ponieważ wiedziałam, co to była za boska moc. Teraz mój ukochany Swami podjął się mojej obrony! Sędzia Sądu Najwyższego miał wydać orzeczenie w tej sprawie przed Bożym Narodzeniem w 2017 roku. Zamiast tego poinformował nas, że 14 lutego 2018 roku na ostatniego świadka wezwał urzędnika prowadzącego rejestr tytułów własności.

Siedemnaście lat po moim pierwszym interview ze Swamim, w dniu, który zawsze uważałam za swój szczególny dzień ze Swamim, sprawa szybko ruszyła z miejsca zmierzając do logicznego końca.

Urzędnik prowadzący rejestr tytułów własności zaświadczył, że jesteśmy prawowitymi właścicielkami tej nieruchomości. Nie mogę nie przywołać słów Swamiego, jakie skierował do mnie na pierwszym interview: „Dlaczego tak bardzo się martwisz? Czy nie wiesz, że wszystko jest zapisane tutaj (pokazał mi swoją dłoń)? Bądź szczęśliwa”.

Doświadczyłam tak wielkiej łaski i tak wielkiej miłości, że niczego więcej nie potrzebuję; jest jej więcej niż mi potrzeba do końca życia! Jestem tak pełna miłości dla Swamiego, że praktycznie nie mam miejsca dla innej miłości, dla innego guru czy dla innych form. Gdy spojrzalesz w oczy Bogu, co jeszcze mogłoby się pojawić między Nim a tobą?

Uświadomiłam sobie, że to jest skarb, którego zaczęłam szukać we wczesnych latach moich poszukiwań. Zanim go znalazłam, wciąż szukałam, chodziłam od guru do guru, a wszystko to były etapy prowadzące mnie do ostatecznego celu. Jakże jestem błogosławiona, że odkryłam ten skarb i że w końcu dotarłam do końca drogi!

*Zespół Radia Sai*

Tłum. Dawid Kozioł (is)

kwiecień-maj 2018

Źródło: „Heart to Heart”, vol. 16, issue 3, March 2018

[http://media.radiosai.org/journals/vol\\_16/01MAR18/Spirituality-the-Inward-Path-article-2-part-1.htm](http://media.radiosai.org/journals/vol_16/01MAR18/Spirituality-the-Inward-Path-article-2-part-1.htm)

[http://media.radiosai.org/journals/vol\\_16/01MAR18/Spirituality-the-Inward-Path-article-2-part-2.htm](http://media.radiosai.org/journals/vol_16/01MAR18/Spirituality-the-Inward-Path-article-2-part-2.htm)